№ 40.

Warszawa dnia 25 Września / 7 Października 1865 r.

TYGODNIK MÓD i NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* złp. 10, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* złp. 25, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

SERCE I ROZUM MAGDALENY

POWIEŚĆ,

PRZEROBIONA Z FRANCUZKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

III.

Nie będę się rozwodzić nad dniami następnemi. Przygotowania do wyprawy, wybór ślubnych podarunków, co mnie zlecono, dostarczały mi ciągle pozorów, do wychodzenia i zostawiania często dwojga młodych oblubieńców sam na sam. Ja także zajmowałam się urządzeniem ich pokojów i baczyłam na wszystkie szczegóły z macierzyńską pieczołowitością. Przy szczodrocie stryja mego przysposabiałam im gniazdko cudownie wytworne; a jednak, wszystko wydawało mi się nie dość pięknem, niedoskonałem w formach, nie dość harmonijnem w barwie. Nieraz kiedy robotnicy krzątali się koło mnie, czekając i wykonywając moje rozkazy, czułam nagle oczy zalewające się łzami. Nieraz także, kiedym strudzona dzienną pracą, szłam odpocząć przy Ludwice i Robercie, doznawałam dotkliwego ściśnienia serca, zobaczywszy jak czule pochylają się ku sobie i rozmawiają po cichu. Robert jednakże nie udawał obok niéj namiętności, któréj zapewne nie czuł jeszcze; ale okazywał życzliwe zajęcie i czułą wyrozumiałość. Ludwika szczęśliwą tem była, nie wiedząc w prostocie i niewinności swojéj, że miłość mogła mieć inne spojrzenia i przemawiać inaczéj. Ja zaś starałam się usilnie tłumić tajone objawy słabości, które podkopywały czasem odwagę we mnie; ukrywać je chciałam przed sobą. Wszystko zapomnianem było między mną a Robertem, stosunki nasze były proste i uprzejme jak być powinny.

Ślub naznaczonym był na 20 Lipca. Pragnęłam gorąco żeby się odbył czemprędzéj, w nadziei że znajdę spokój w uczuciu niepowetowanego rozdziału. Dzień ten nadszedł nareszcie, sama ubierałam Ludwikę, stroiłam w potoki koronek ślubną jéj suknię i wieniec białych kwiatów włożyłam na jéj głowę. Nigdy nie wydała mi się piękniejszą.

Pojechaliśmy do kościoła. Nie będę się silić na opowiedzenie com ucierpiała w czasie tego religijnego obrządku. Boleści te nie dadzą się określić słowem ludzkiem. Zapał co mnie podtrzymywał dotąd, ostygł nagle i ujrzałam się od razu w obec straszliwéj rzeczywistości. Robert był tu, przedemną; kochałam go i straciłam teraz. Drażnił mnie spokój jego, obojętne i dumne czoło; pragnęłam dostrzedz przynajmniéj jakiś ślad zwątpienia, jakiś odcień żalu. Gniewałam się na Ludwikę że nie umiała odgadnąć com dla niéj uczyniła; oskarżałam świat cały. Myślałam że niebo nie dozwoli na spełnienie takiego związku i wzywałam na pomoc gromu z nieba. Uklękłam, głowę ukryłam w obu rękach, jakbym się modliła, kiedy wszystkie zbuntowane potęgi istoty mojéj burzyły się we mnie. A jednak małżeństwo to zostało dokonane, śród radości wszystkich i pod błogosławieństwem kapłana. Bóg nie wstrzymał tego, słońce zlewało na nas potoki promieni a nikt nie domyślał się mojéj rozpaczy.

Reszta dnia upłynęła na przygotowaniach do wesela. Pomimo późnéj pory, Ludwika pragnęła zgromadzić u siebie wszystkie przyjaciółki swoje i licznie zgromadzili się goście. Dom i ogród pysznie oświetlono. Brylanty obarczające Ludwikę, nadawały jéj blask nadzwyczajny; spojrzenie jéj i uśmiech iskrzyły się. Zabawy téj niewyraźne tylko zachowałam wspomnienie; chodziłam pomiędzy kółkami gości jak lunatyczka, nie widząc nic i nie myśląc; głowa ciążyła mi nieznośnie.

Pod koniec wesela, złamana cofnęłam się do kąta buduaru, tego samego, gdzie Robert wyznał miłość swoją i tam, samotna, zakryta na pół ogromnemi wazonami kwiatów, od wszystkich zapomniana przy

zgiełku zabawy, przypominałam sobie tę krótką a złowrogą scenę. Jakże szaloną nadzieją dusza moja upoiła się na chwilę. Więc teraz wszystko już stracone, zgubione na zawsze, bez powrotnie a sama tego chciałam. Mięszało mi się w głowie; wszystko co mnie otaczało, wydawało się jakby przybrane w żałobę, odbijało się w chorym mózgu moim grobową pieśnią; pulsa biły gwałtownie i zdawało mi się że słyszę ciągłe głosy dzwonów. W chmurze oczy moje zaciemniającéj, postrzegłam stryja, który mnie szukał; usiłowałam podnieść się i zbliżyć do niego, lecz nie mogłam wstać i musiałam uwiesić się na jego ramieniu żeby nie upaść.

— Co ci jest, poczciwa córko moja?— rzekł czule, widać żeś słaba?... To z utrudzenia pewno?..

— Tak, strudzonam.... niezawodnie, poszepnęłam nie wiedząc co mówię.

— Trzeba ci odpocząć, moja biedna Magdaleno. Przecież skończył się już ten dzień ciężki, skończył się zupełnie, Bogu dzięki i ciebie teraz psuć będziemy; tyleś trudu i trosk poniosła, byłaś doskonałą, cudowną.... Bóg ci to nadgrodzi, moje dziecko a stary stryj resztę życia obróci na uszczęśliwienie ciebie.

Zdawało mi się że umrę. Posłuchaj, moja córeczko, — rzekł jeszcze przyciszonym głosem; Ludwika także strudzona bardzo, biedna istota! Moja poczciwa Magdaleno pójdź do niéj zastąpić raz jeszcze matkę, któréj już nie ma.

Zabierz ją i odprowadź do mieszkania.

Zabrakło mi siły na odpowiedź; zdobyłam się jednak na spełnienie jego życzenia. Zawołałam Ludwikę i odprowadziłam ją do progu jéj pokoju; ale tam, zatrzymała mnie jakaś niewidzialna potęga; chciałam żeby ona weszła sama do tego królestwa gdzie udzielnie panować miała i gdzie nic mojego wchodzić nie powinno, ani ulotna nawet woń mojego bukietu. Uściskałam ją i uciekłam do mego pokoju, gdzie padłam bez przytomności. W nocy, ciężka napadła mnie choroba i trzymała przez kilka tygodni, bliżéj śmierci niżeli życia; ciągle prawie majaczyłam, gadałam od rzeczy, a w rzadkich chwilach jasnego pojęcia obarczyła mnie trwoga, czym nie zdradziła mojéj tajemnicy. Stryj i Ludwika nie opuszczali mnie prawie; gdym wyszła z napadów bezwładności, znajdowałam ich zawsze przy sobie, jak badali objawy niemocy. Dwa, czy trzy razy, zdawało mi się widzieć Roberta. Kiedym przychodziła do siebie i spotykała zafrasowane ich spojrzenia utkwione w moje oczy, nie byłam im wcale wdzięczną, drażniło mnie to, że mam tyle świadków uniesień i wybuchów mego ducha. Boleść, łzy otaczających nie rozczulały mnie: oznajmiały mi niebezpieczeństwo, ale to mnie nie trwożyło; widziałam zbliżającą się śmierć nie doznając, ni radości ni żalu. Pośród objawów blizkiego skonu, zostawała mi jedna tylko myśl, że kocham Roberta i że winnam wiecznie milczeć o tém.

Zmniejszyła się choroba, lecz obawa, czym się nie wygadała w obłędzie, nieznośną mi była. Wypytywałam się tych co mnie otaczali; szczególniéj uważałam stryja i Ludwikę, sadząc zawsze że na ich twarzach uchwycę jakiś wyraz niezwyczajny, jakiś znak objaśniający. Czyniłam bez ustanku badania z uporczywością i podstępami właściwemi opanowanym jedną myślą, monomanom. Nie rozumieli oni wcale tego szczególnego zakłopotania mego i odpowiadali z niezmordowaną uprzejmością, składając na gorączkę ten nieład umysłowy. Daremnie badałam ich razem albo oddzielnie, rozbierałam ich odpowiedzi, próbowałam tysiącznych sposobów podejścia; nic nie odkryłam i uspokoiłam się nareszcie. Przekonanie to przyśpieszyło wyzdrowienie moje. Zaczęłam nakoniec cieszyć się zupełnym sił powrotem, owym, nie zrównanym stanem pociechy, znanym tym tylko co wymknęli się z objęć śmierci. Skoro wstawać już mogłam lekarze radzili abym jechała na wieś.

Nastał Wrzesień. Pięknego i ciepłego dnia wyjechaliśmy do Ville-Ferny. Stryj lękając się żebym się nie strudziła, nie chciał abyśmy jechali żelazną drogą i kazał odwieść nas koczem mnie i Ludwikę. Sam zaś, wstrzymany interesami, nazajutrz dopiero miał przybyć do nas; Robert rano pojechał przed nami. Czekał nas na ganku kiedyśmy przyjechali wieczorem, około siódméj godziny; pomógł mi wysiąść z powozu i zaprowadził do mego mieszkania. Z rozkazu jego nakryto do stołu w małym saloniku, poprzedzającym sypialny mój pokój. Kandelabry, z zapalonemi woskowemi świecami, dawały salonowi uroczyste wejrzenie. Postrzegłam że półki z wazonami były napełnione ulubionemi mi kwiatami i że książki, wybrane z takich, które lubiłam, umieszczono na stoliku, koło szezlonga. Podano wieczerzę. Robert i Ludwika odesłali służących i sami posługiwali mi bardzo uprzejmie, uprzedzając starannie moje zachcenia i oszczędzając trudu wszelkiego ruchu. Wieczór ten liczę do najpiękniejszych jaki pamiętam. Niemogłam się zebrać na opuszczenie dwojga przyjaciół i pójść na spoczynek; zatrzymywałam ich z naleganiem zepsutego dziecka; przyczepiłam się do Ludwiki; tysiączne wynajdywałam pozory, żeby pozostać jeszcze; jednakże trzeba było rozejść się.

Kilka tygodni upłynęło w stanie miłéj tęsknoty; słabość odejmowała mi władzę myślenia i pamięci. Powoli jednak wracały mi siły a z niemi dotkliwe poczucie mego położenia. Zaczęłam rozważać; naturalnie Ludwika i Robert zwrócili najprzód moją uwagę: zdawało mi się że oboje są arcy-szczęśliwi. Cieszyć się tem usiłowałam, ale często przychodziło mi walczyć z napadami cierpkiego zniechęcenia, tak że sama sobie byłam ciężarem.

W takiem usposobieniu powróciłam do Paryża. Ludwika i Robert, oboje młodzi i nadobni, poszukiwani i przyjmowani mile byli wśród modnego świata; wieczorem nowa jakaś zabawa, wywoływała ich z domu.

Zrazu chciałam chodzić z niemi; ale takie czcze i zgiełkliwe życie trudziło mnie nie bawiąc; wyrzekłam się go też wkrótce! Wymówiłam się stanem zdrowia a kiedy Ludwika z mężem błyszczeli po zabawach i ucztach ciągle się odradzających, ja dotrzymywałam towarzystwa stryjowi. Tak zamknięta uporczywie w sobie, spędziłam długie wieczory zimowe na rozpatrywanie mego stanu i położenia. Widocznie podkopane zdrowie niepokoiło otaczające mnie osoby. Podwoiły starania, ale źródło choroby, chociaż głębokie nie było im znane, więc daremne były ich usiłowania.

Powróciła wiosna; towarzyskie zgromadzenia ustały a wioski pociągnęły znowu niestałych gości, ja tylko jedna nie zmieniałam trybu. Chodziłam i jeździłam, zatrudniałam się różnemi rzeczami, śmiałam

się nawet; ale duch drzemał. Zdawało się że siły nie odradzają się w cudnym pól spokoju, przy odżywiającem tchnieniu czystego powietrza, moralna istota moja rozprzęgała się szybko w zapasach z ukrywaną i jedyną myślą; samolubne popędy drzemiące w duszy zrywały się i wybuchały, coraz słabiéj zwalczane i mimowoli obalały postanowienia moje. Tak szalenie rozmiłowana zrazu w ciszy poświęcenia mego, teraz ulegałam żalom nikczemnym. Duma tylko mnie podtrzymywała: a gdym poczuła że i ona zdradzić mnie gotowa, zrozumiałam z przestrachem do jakiego stopnia moralnego poniżenia upadłam powoli.

Raz wybrałam się konno na daleką przejażdżkę po okolicy w towarzystwie Ludwiki i Roberta, i wracaliśmy stępo, nie spiesząc się wcale. Puściłam ich przodem jadąc za niemi w pewnéj odległości;—Oddawna już nabrałam przekonania że Robert, po mniemanéj dla mnie miłości, teraz nabrał istotnego do mnie wstrętu; wyraźnie uciekał odemnie. Kilka razy pochwyciłam go że patrzał na mnie tak ponurym wyrazem ażem się przeraziła, lecz zaraz odwracał oczy niecierpliwie. Zdawało mi się nawet że był czulszym, bardziéj nadskakującym dla żony, starając się pomnażać dowody swego do niéj przywiązania. Dla tego umyślnie pozostałam za niemi, w myśli unikania go tak pilnie jak on stronił odemnie. Przed wjazdem do parku trzeba było przebyć bardzo stromy mostek, rzucony nader wysoko, po nad linją żelaznéj drogi. Robert i Ludwika przejechali; puściłam się za niemi, aż koń mój, przestraszony zapewne świstem nadbiegającéj lokomotywy, rzucił się nagle na bok. Siliłam się zwrócić go i zmusić do przejścia, ale się spiął, uderzył bokiem o parapet mostu, i byłabym niezawodnie spadła, ale Robert przyskoczył, schwycił konia za lejce i przytrzymał silną ręką. Uderzył mnie w téj chwili wyraz jego twarzy, zbladł, i zdawało mi się że mu wargi drżały z gniewu. Doprawdy — rzekł porywczo, możnaby myśleć że zabić się chciałaś i że bawisz się przerażaniem nas o siebie.

Nie odpowiadając na to, uderzyłam silnie konia szpicrutą i w dwóch skokach przesadziłam mostek. Ludwika, przestraszona, czekała nieruchomie; wyrzucając mi łagodnie nierozwagę.

— Dziecko z ciebie — odrzekłam jéj dość porywczo, czym upadła kiedy? Zostaw komu innemu te śmieszne obawy. Robert słyszał te słowa, ale nic nie wyrzekł i w milczeniu wróciliśmy do zamku.

Wieczorem kilku sąsiadów z okolicy przybyło na obiad do Ville-Ferny i przypominam sobie, że mówiono o gorszącéj awanturze, cały Paryż zajmującéj.

Młoda kobieta, bogata i piękna, z rodu należąca do najszlachetniejszych domów przedmieścia Saint-Germain, uciekła z kochankiem. Wściekłość oszukanego jéj małżonka, rozpacz rodziny, uciecha jéj nieprzyjaciół, wszystko zebrano, opowiadano, roztrząsano szczegółowo. Znaliśmy kiedyś tę młodą kobietę,chociaż od dawna straciliśmy ją z oczu, dramat ten rodzinny straszny i haniebny zarazem, boleśnie nas dotknął. To jeszcze bardziéj pogorszało występek Karoliny L... że miała kilkomiesięczną dziewczynkę, któréj niewinne uśmiechy powinnyby zatrzymać ją nad brzegiem przepaści. Wszyscy ją więc potępiali; Ludwika nawet nie śmiała jéj usprawiedliwić. Ja zaś milczałam; upokorzona skrywanemi porażkami, nie zdobyłam się na odwagę do potępiania. Słuchałam wszystkich głosów oburzonych i zazdrościłam tym kobietom spokoju sumienia, dającego im prawo sądzenia i potępienia.

Powoli rozmowa inny wzięła obrót, jak zwykle bywa w podobnych okolicznościach i rozpoczęto wielką, dziwną rozprawę o małżeństwie przeplataną wywodami historycznemi, uczonemi cytacjami i różnemi nadzwyczaj dziwnemi dowodzeniami. Niektórzy np. mężczyzni utrzymywali, że to jest instytucya upośledzająca duszę ludzką, krępując jéj wolność. Kobiety a szczególniéj Ludwika żywo broniły przeciwnéj sprawy. Wszystkie pospolite zdania w sporach tego rodzaju przytaczano z jednéj i z drugiéj strony. Prawdziwa godność, mówili jedni, leży tylko w wolnym związku dwóch istot, połączonych ze sobą idealnym węzłem wzajemnéj miłości; małżeństwo zaś posępne, nudne, ze złą chęcią zawarte a często obchodzące skrycie obowiązki jakie prawo narzuca, nie budzą i nie zasługują na żadne względy.

— Nie widzicie więc, zawołała Ludwika, żadnéj wielkości w tem zuchwałem przyrzeczeniu kochania, zawsze, całe życie, wiecznie, w tem nie cofniętem poddaniu się, szczerem, bez skrytéj myśli? Czyż to nie szlachetniejsze, nie godniejsze poszanowania od téj nędznéj przezorności, co tak mądrze oblicza przypadki niestałości?

— Moja droga — odpowiedział śmiejąc się p. de Chervière, jeden z sąsiadów naszych — któż może przysiądz i przyrzec w dobréj wierze że nigdy się nie zmieni? Byłoby to samo co przysięgać że się nie zestarzeje.

— Co myślisz o tem, panie Wall? zapytała nagle wdowa Briare.

Robert nie brał dotąd udziału w rozmowie, zadrżał więc na to wezwanie i z pewnem wzruszeniem czekałam co odpowie.

— Mniemam, rzekł po pewnem wahaniu, że na tym świecie jedna tylko rzecz jest wielka i prawdziwa, t. j. miłość. Szczęśliwi tacy których towarzystwo łączy, gdy serce tego pragnie! wtedy się urzeczywistnia sen niebiański; ale i szczęśliwi także ci, którzy kochać umieją, pomimo przeszkód, sprzeczności i urojonych praw społecznych. Kochanie jest prawdą; reszta to układ tylko czysty.

— I zwracając się do żony: Czyżbym cię kochał mniéj, szanował mniéj, gdybym cię nie otoczył świętością złożonéj przysięgi?

— Jak myślisz Ludwiko, czy byłabyś mniéj drogą dla mnie?

— Mój drogi Robercie, rzekł śmiejąc się mój stryj nie radziłbym ci takich zasad moralności wpajać synom twoim.

— Synowie moi potrafią je znaleźć sami, nie wątp o tem. Gdyby nawet stare doświadczenie inaczéj przemawiało kiedyś, jeżeli mieć będą szczere serce, to jak ja myśleć będą.

— Jeżeli będą szczerzy— zawołałam mimowolnie, jeżeli będą mieć odwagę spojrzeć w siebie i około siebie, wnet się dowiedzą że miłość jest tylko snem w życiu, a może raczéj wiecznem kłamstwem. A gdyby mi wolno było pokierować kiedy synów twoich, Robercie, powiedziałabym im: — Nie wierzcie w miłość, ale budźcie w nią wiarę u innych; brońcie i nie oddawajcie serca waszego i strzeżcie się zapominać zwodnicze słowa, któremi kołysaliście niewinną jaką duszę; inne jeszcze złapać się dadzą. Nie opóźniajcie

się w patrzeniu na przyszłość, grajcie bez wyrzutu sumienia wieczną komedję namiętności; powtórzcie dzisiaj przysięgi, które robiliście wczoraj. Z przeszłości zachowujcie tylko wspomnienie odniesionych tryumfów, tym gorzéj dla tych co je opłacą łzami albo życiem!

— A to dopiero piękna przemowa! zawołał śmiejąc się mój stryj.

— Moja droga — rzekła pani de Chervière, teza twoja nie nowa, znajduje się we wszystkich złych powieściach i otwarcie mówiąc, wyszła już z mody dla tak pięknych różanych ustek jak twoje.

— Pozwól mi pani — rzekł zalotnie pan de Chervière, zapewnić się że miłość istnieje; racz nam wierzyć na słowo nim kto inny, szczęśliwszy, przypuszczonym zostanie do przekonania się. Młoda twoja mizantropja nie ma prawa przeciwić się naszemu doświadczeniu.

— Boże drogi, odrzekłam, chętniebym wam uwierzyła, moi panowie, ale spojrzyjcie koło siebie. Któż kochać umie? Może Karolina L.... naprzykład? Lecz kogoż ona kocha? Męża czy kochanka? Nim odpowiecie, niech rok upłynie po jéj ucieczce. A wy, panowie przeklinacie małżeństwo i życie wydaje się wam zadługie, żeby je jedna miłość zapełnić mogła. Nie mam doświadczenia, powiadacie? dobrze; alem patrzała do koła siebie, słuchałam, zrozumiałam. Czyż to moja wina? A jeżeli kochać nie umiecie, to nie oskarżam was przecie. Żałuję was tylko. Świat zestarzał i zużył się we wszystkiem; rodzimy się staremi i zastajem wszystko skończonem. Same tylko nazwy rzeczy nam pozostały, smutna spuścizna!.... gadają o miłości, ale nikt nie kocha.

— A ja? odezwała się czule Ludwika.

Zadrżałam; zapomniałam o tem.

— Ty, prawda, ty jedna — odpowiedziałam po krótkiem milczeniu i wyszłam z salonu, zostawiwszy każdego zgorszonego wielce tą swobodą wypowiadania wszystkiego, na co mi stryj pozwalał.

Poszłam oprzeć się na galeryjce tarasu i rozpłakałam się rzewnie.

(d. c. n.)

WSPOMNIENIA

Z MOICH PODRÓŻY.

(Dalszy ciąg).

III.

PIĘKNA NIEZNAJOMA I KLĘSKA JAKÓBA.

Przesuwając się między tłumami podróżników prowadzony za rękę przez gościnnego gospodarza, miałem czasu dosyć przyjrzenia się pięknéj nieznajoméj, która przytomnością umysłu, i energją charakteru mogła nie jednemu mężczyznie służyć za przykład. Była to osoba prawdziwie majestatycznéj powagi, młoda bo zaledwie dwadzieścia cztery ub pięć lat licząca wieku, i przytem piękna tym szlachetnym wyrazem twarzy, świadczącym pochlebnie o całem moralnem jestestwie jéj właścicielki. Zbudowana dobrze, ubrana niezmiernie starannie, ale tylko co do świeżości i gustu a nie kosztowności stroju, z okiem ciemnem i z włosami kruczemi, prześlicznie odznaczającemi białe jéj i myślące czoło, w jednéj ręce trzymała groźną szpicrutę, a drugą pod ramieniem siedzącéj obok siebie, także młodéj damy, a jak się późniéj dowiedziałem wdowy po handlującym arakami i spirytusem. Jakób szedł za mną zupełnie jak wół prowadzony do rzeźniczéj jatki, ale szedł jednak coś mrucząc między zębami. Wdówka równego wieku co Karolina, nie była piękną ani majestatyczną, ale pełną niewieściego wdzięku i tego życia, co pociąga i zachwyca zarazem. Coś rozmawiały z sobą, zapewne przypinając łatki przesuwającym się przed niemi różnym pociesznym i niepociesznym figurom, bo nie odrywając oczu od nich, prowadziły rozmowę krótką, urywaną, krasząc czasami lica, miłym acz tajemniczym uśmiechem. Słowem już z powierzchowności, młode te damy mogły bardzo spodobać się a nawet zachwycić, cóż dopiero bliżéj je poznawszy.

— „Miss Karolino! odezwał się kapitan gdyśmy się tuż przy nich zatrzymali, „przedstawiam ci dwóch młodych moich przyjaciół, Jakóba mego siostrzeńca i Michała jego towarzysza. Oba młodzi, więc pustaki, artyści, więc nieprzyjaciele pieniędzy, przybyli z Europy parę tygodni temu, żeby pozbyć się pustoty a nazbierać jak najwięcéj dolarów. Sądzę że nie pogniewasz się na mnie za nową tę znajomość, gdyby jednak nie podobała ci się, to szepnij słówko, a wszyscy trzéj jak nas widzisz smyrgniem do kajuty, rozpamiętywać twą niełaskę a pocieszać się... musującą szklanką.

— „Wiesz przecie kapitanie“ odezwała się Karolina przelotne po nas rzucając spojrzenie — „że przyjaciele twoi są memi przyjaciołmi. Miło mi więc powitać panów a tobie kapitanie dziękuję serdecznie, za pamięć o mnie jakiéj dowodzisz zawsze i wszędzie.“

— „O! miss Karolino, to nie pamięć przyjaciela“ — odezwał się kapitan, „ale troskliwość kochanka, którą cię dopóty będę napastował, dopóki nie zdejmiesz klątwy rzuconéj na moje kończące się sześć krzyżyków wieku. Dopóki więc to nie nastąpi dopóty do stóp twego tronu nie przestanę sprowadzać młodych mych przyjaciół, abyś lepiéj poznała wady młodego wieku a przymioty starości. Zgromadziwszy bowiem w tym przedmiocie zapas potrzebnych wiadomości, jestem pewny że sześć moich krzyżyków wywiesza flagę zwycięztwa, udekorowane wprzódy darem twego serca a późniéj ślicznéj rączki, którą już dzisiaj całuję z podziękowaniem.

Roześmieliśmy się z téj niespodzianéj przemowy, a Karolina wyciągnęła rękę i uścisnęła serdecznie podaną dłoń kapitana.

— „Zawsze elegancki zacny, i wesoły“ rzekła, „ale strzeż się kapitanie, bo kto wie czy nie prędzéj jak myślisz, zmuszony zostaniesz do wywieszenia owéj flagi o jakiéj wspomniałeś. Dotąd bowiem jeszcze mi się żadna nie nasunęła przeszkoda...“

— „Wiem, wiem ty dziewico ze spiżu“ odrzekł wesoło kapitan, „ale działa moje, któremi szturmuję do twego serca, nową ze starego lądu nabiłem amunicją, strzeż się równie miss, bo kto wie, czy niebezpieczeństwo nie bliższe jak mniemasz“ i rzekłszy to spojrzał

na nas znacząco. Karolina zapłoniła się, wdówka uśmiechnęła nieznacznie, ja z przyjemnością spojrzałem na pomięszaną dziewicę, a Jakób ożywiając się wyszukaną zalotnością marynarza, odezwał się z francuzką galanterją:

— „Pani! jako posłuszny siostrzeniec, chętnie, przyjmuję rolę jaką mi wuj przeznaczył, i jeżeli pani pozwoli radbym z całego serca służyć pani do przyszłego kontredansa.

— „Odmówić sama grzeczność nie pozwala"—odrzekła Karolina z powagą królowéj, „więc przyjmuję zaproszenie z wdzięcznością, ale z warunkiem jeżeli tańcem zechcę urozmaicić dzisiejszą zabawę. W przeciwnym razie nie weźmiesz mi pan za złe, jeżeli rozmowę lub późniejszą przechadzkę przeniosę nad taniec. My Amerykanki mamy także małe swoje kaprysy, a przedewszystkiem lubiemy podlegać własnéj woli a nie cudzéj."

— „Rozumiem" odrzekł Jakób. Charakter ten a raczéj emancypacja wciska się już i do Europy...."

— „Nie zgadzam się na wyrażenie" przerwała Karolina. O ile znam ducha języka francuzkiego, *emancipation* znaczy wyzwolenie, czyli przywrócenie woli osobie dotąd krępowanéj cudzą wolą. U nas w Ameryce nigdy to miejsca nie miało, więc i dążenia do wyzwolenia być nie może. Europa z kobiet nie zdjęła zupełnie przesądnych więzów przeszłości, ale odrzuciwszy jedne, drugie przemieniła w obyczaj wyłącznie cechujący kobiety stałego lądu, który względnie do czasu więzami słusznie nazywać się może. Czynu tego uznaje konieczność, bo wypłynął z przezorności, otoczenia kobiet europejskich jakby barykadą, przed wybrykami szczątków barbaryzmu, jeszcze pomiędzy wami moi panowie, starannie przechowywanego. Ale więzy zawsze są więzami, dlatego śmielsze emancypują się rzeczywiście i odrzucając ów obyczaj, co był tarczą ich godności, wpadają w ekscentryczność słusznie przezwaną emancypacją. Nie ma bowiem w niéj ducha, tylko szamotanie się nad potarganiem formy, i dlatego wasze emancypantki których smutna sława aż do nas doszła, palą cygara, zapijają z kielichów, jeżdżą konno, polują, zwodzą, naśladują strój męzki w ubraniu, śmiałe prowadzą rozmowy, sądząc że sponiewierawszy obyczaj wyłączający je od rozkoszowania się w podobnych drobnostkach, staną na stanowisku słusznie im przynależnem. Ale błędne to i miałkie pojmowanie rzeczy, bo cóż forma znaczy bez ducha? Czyż automat do złudzenia naśladujący ruchy ludzkie, stanie się człowiekiem? Czyż kobieta narażająca się nawet na kule i bagnety stanie na stanowisku jakiego tak pragnie i domaga się?

Wszyscy spojrzeli po sobie zdziwieni trafnością i pięknością rozumowania, a Karolina zapalając się coraz więcéj, mówiła daléj:

— „U nas panowie, w Ameryce, sprawa ta w przeciwnym zupełnie rozwija się kierunku. Kobiety nasze robią to wszystko co emancypantki europejskie, ale nie z takim cynizmem i rażącą swawolą, przyjmują np. tytoń, jazdę konną, polowania i t. p. jako rzeczy zwyczajne, niezdrożne ani naganne, uważając je z bezwzględnego stanowiska. Ale w pojmowaniu głównéj myśli téj duszy wszystkiego, jakaż ogromna różnica! My Amerykanki, formę uważamy jako łupinę, odrzucamy ją, a moralnem naszem jestestwem pragniemy dźwignąć się po nad przesądy, co jakkolwiek otoczyły kobiety niezmiernie poetycznym urokiem, umieściły ją jednak wniższym rzędzie ogromnéj ludzkiéj rodziny. A dochodziemy do tego, nie łaknieniem, ani chwytaniem tego, co jest niezgodne z naszą niewieścią naturą, ale kształceniem głów naszych, braniem w kluby zbyt płochliwego serca i wyrabianiem o ile można niezależnego stanowiska.

Praca ta wewnętrzna ducha naszego, wyjaśnia nam i uzacnia własną godność, zastępując tem samem, przyjęte obyczaje przez wasze kobiety w celu osłony przed zbyt ziemskiem spojrzeniem. Dla tego swobody naszego postępowania, nawet młodszych dziewic odemnie, nic u nas nie krępuje, każda jest panią swojéj woli i swego postępowania, bo każdéj strzeże ów duch wyższy, o wyrobienie którego każda się u nas stara. Przytem przyznacie panowie, że w tem natężeniu ciągłem umysłu w jednym kierunku, w tem moralnem podnoszeniu całego naszego jestestwa, sposób naszego obejścia, wyrażanie się, postępowanie, nawet chód, spojrzenie, najmniejsze poruszenie musi być w ściśléj harmonji z wewnętrzną pracą duszy, i odpowiednie na siebie przyjmować cechy. Ztądto napady szalonych przytrafiające się dosyć w Europie, u nas trzymane są na uwięzi, nie czujnem okiem opieki, ale postawą nakazującą poszanowanie. Mężczyzni nasi znają to, i szanują wszędzie nas zarówno w salonie jak na ulicy i nigdy prawie nie zdarza się aby nas lekkiem obejściem obrażali.

Cudzoziemcy nie tyle są oględni, względem też nich jesteśmy ostrożniejsze..."

— „Jednak przyzna pani" przerwałem, „że zdarzają się czasami niebezpieczne prawdziwie położenia, u których tylko siła fizyczna stanowić może prawdziwą obronę, a w takim razie..."

— „W takim razie" przerwała mi Karolina, „odwołuje się do opinji publicznéj. Pierwsi lepsi obecni lub przechodnie pokrzywdzoną biorą pod swą opiekę, bo sama skarga, sam wybór sędziów najlepszym jest dowodem słuszności zażalenia.

— „Czasem jednak nie starczy na to czasu" odezwałem się znowu mając na myśli jéj bohaterskie znalezienie się, w wypadku opowiedzianym przez kapitana: a w takim razie..."

— „W takim razie" przerwała mi powtórnie Karolina z małą niecierpliwością, „w takim razie z bezrozumnym szaleńcem obchodzi się jak na to zasługuje..." i przy tych słowach uderzyła silnie szpicrutą w ławkę że Jakób aż się cofnął a ja mimowoli zmrużyłem oczy.

— „Brawo! piękna moja przyjaciółko" zawołał śmiejąc sie kapitan, jesteś uosobionym typem wszystkich Amerykanek. Można was nie kochać; ale szanować każdy musi."

Jakób ciągle stał milczący, uważałem tylko że z pewnem zdziwieniem przenosił oczy z pięknéj postaci Karoliny, na szpicrutę kręcącą się jakoś ciągle niespokojnie. Ale i ja utonąłem w dumaniu, nie mogąc wyrobić własnego sądu w kwestji tak wymownie przedstawionéj. Dumałem więc, a Karolina widocznie domyśliwszy się powodu mego zakłopotania, odezwała się po chwili milczenia wprost do mnie zwracając się:

— „Widzę że pana dziwi wszystko co powiedziałam. Ale to naturalne zupełnie konieczny wypływ

porządku społecznego zupełnie wam nieznanego. My we wszystkiem a więc i w emancypacji jednostek, o wiele wyprzedziliśmy całą Europę.

U nas jest wiele niesforności ducha, u was ciała, a choć pozornie za wiele utonęliśmy w cyfrach, parze i handlu, to patrząc na to co już dokonano, słusznie nam nazwa olbrzymów przynależy."

Jakób uśmiechnął się, Karolina spojrzała na niego, i potem dodała:

— „Odmawiasz nam pan téj nazwy? dobrze, myśl co ci się podoba, ale za karę nie podam panu ramienia tylko pańskiemu towarzyszowi do wyprowadzenia na ląd, bo statek stanął już u celu swojéj podróży"

— „Służę pani" odrzekłem przyjmując podaną sobie rękę. Jakób zrobił to samo względem wdówki i ruszyliśmy za całem towarzystwem już pchającem się ku rzuconemu przejściu od statku do brzegu. Klęska Jakóba była zupełną i spojrzawszy na jego minę, o mało głośno nie parsknąłem, co tak była zabawnie skwaszoną.

(d. c. n.)

Kronika literacka.

Historja powszechna literatury Jana Scherra przełożył z Niemieckiego Michał Gliszczyński. Warszawa 2 tomy. Nakład tłumacza cena rs. 3.

Prawdziwe wyższe wykształcenie niewieście wymaga koniecznie znajomości historji powszechnéj literatury, w któréj jak w zwierciadle odbija się cały wspaniały pochód ludzkiego ducha. Nadto historja literatury zaznajamia nas z najznakomitszemi dziełami geniuszu ludzkiego, a ztąd uczy drogi jaką w czytaniu i kształceniu najwłaściwiéj umysłom tak męzkim, jak niewieścim iść należy. Dotychczas bowiem czytanie książek, bezwątpienia bardzo pożyteczne, albo ograniczonem jest do romansów i powieści, albo też idzie najbezładniéj bez żadnych studji pomocniczych nad epoką, pisarzem. Ułatwienie takich studji przy czytaniu prawdziwych arcydzieł w tłomaczeniach a jeżeli można w oryginałach, jest właśnie nie mało ważnym względem skłaniającym nas do polecenia książki Scherra, którą pan Michał Gliszczyński przełożył. Jakkolwiek bowiem niemiecki autor jest nieco za radykalny dla naszych kobiet, ale jego zwięzłe, jasne, zawsze wyformułowane zdanie oświeca, skłania do myślenia, zachęca do dalszych badań i studji. Ten przymiot przy ścisłości w układzie i zawarciu całego przedmiotu, w odpowiednich elementarnym dziełom ramach, czyni pracę Scherra cennym nabytkiem dla naszego piśmiennictwa. Sądziemy że zdanie takie w niczem nieubliży historji literatury powszechnéj p. Lewestama, którą bogactwem wzorowych przykładów, starannością w obrobieniu i szerszemi rozmiarami więcéj już podniesionym wymagoniom odpowiada. Scherr pisząc pierwotnie swe dzieło jako część encyklopedji właśnie miał na uwadze massy pospolitych czytelników i starał się o uprzystępnienie przedmiotu czy to przez biograficzne szczegóły, czy też wyjątki z samych pisarzy. Wielkim geniuszom jak Rabelesowi, Kalderonowi, Szekspirowi, Byronowi, Getemu, Mickiewiczowi, poświęca autor dłuższe ustępy słusznie przypuszczając, iż w nich cała wielkość literatur najdokładniejszy odźwięk znajduje. Zresztą Scherr sam niedostatki swego dzieła we wstępie ocenia a my przecież za największy jego niedostatek poczytamy samą myśl idei o powszechnem pośrednictwie Niemiec w duchowem życiu ludów Europy. Ale zresztą mało to bardzo wpływa na faktyczną stronę wykładu, który nam się arcypraktycznym, a przez zwięzłość i krótkość, bardzo odpowiednim naszym czytelnikom wydaje.

Mały katechizm z dodaniem historji świętéj starego i nowego testamentu dla młodzieży katolickiéj szkół początkowych napisany przez ks. J. Szpaderskiego. Warszawa. Nakład Heleny Nowoleckiéj. Cena gr. 15 i 20.

Słowa katechizmu są pierwszemi wyrazami, których po pacierzu uczy matka swą drobną dziatwę. Wiele więc zależy na tem aby te słowa były proste, jasne, łatwe do spamiętania tak jak jest prostą, jasną, łatwą do spamiętania nasza religja święta. Dobry katechizm jest więc nader ważną i pożądaną rzeczą. Nowe zasady pedagogiki i tu wpływ swój rozciągnęły a nowe książki przeniknięte ich duchem wypierają stare dzieła. Dla tego też cieszymy się iż ksiądz Szpaderski znany jako praktyczny nauczyciel religii, wypracował katechizm poprzednio większy a obecnie mniejszy, który dla drobnéj dziatwy dla szkółek elementarnych uważamy za jeden z najodpowiedniejszych. Jest on niezmiernie prosty i zawiera to co nieodbicie potrzebne do znajomości wiary. Samo wydanie bardzo praktyczne, tanie uprzystępnia tę książkę świadczącą iż firma p. Nowoleckiéj rozumie i swój własny interes i stara się przysłużyć ogółowi prawdziwie pożytecznemi praktycznemi wydaniami.

KATEDRA KRAKOWSKA.

Na górze zwanéj Wawel, obok dawnego zamku królewskiego, stoi w Krakowie starożytna Świątynia katedralna, najwspanialsza z kościołów Krakowskich. Pobożna hojność monarchów, biskupów i panów, składały się na wzniesienie i ozdobę téj bazyliki, która za życia stanowiąc ich chlubę, po śmierci stała się miejscem wiecznego spoczynku.

Według świadectwa Kronikarzy, fundatorem pierwszym miał być Książe Mieczysław, do czego myśl powziął zaraz po przyjęciu wiary chrześcijańskiéj za namową żony swojéj Dąbrówki. Że zaś Ś-ty Wacław męczennik i zarazem król Czeski, był stryjem Dąbrówki, pod jego zatem wezwaniem Świątynia wzniesioną została. Inni fundatorstwo jéj przypisują Bolesławowi Chrobremu, znany jednak wojenny duch tego monarchy, więcéj nas skłania za pierwszem twierdzeniem, jako zgodniejszem z nabożnem usposobieniem Mieczysława, pragnącego zapewne pobożnym czynem uczcić pamięć swego nawrócenia. Być może że budowa rozpoczęta przez Mieczysława, wykończoną została staraniem Bolesława Chrobrego, bo w przedmiocie tak ważnym Kronikarze strzegliby się fałszywych opisów, w każdym razie zawsze początek Świą-

tyni odnosi się do nader odległych czasów, które zwiększą pewnością dałoby się oznaczyć, gdyby pierwiastkowa budowla była się utrzymała. Ale pożar zniszczył ją zupełnie, i dopiero około roku 1319, przedsięwzięto odbudowanie za szczególnem staraniem biskupa Krakowskiego Nankiera i przy pomocy saméj Kapituły.

Budowla przy ówczesnych środkach i w kraju dopiero organizującym się w jedną całość, była nader powolną, trwała bowiem lat czterdzieści blizko aż do roku 1359, a Kazimierz Wielki pragnąc także rękę przyłożyć do tak pobożnego dzieła, już wzniesioną Świątynię pokrył blachą, i wewnętrzne ściany oraz całe sklepienie ozdobił pięknem malowaniem i złotemi wypukłemi gwiazdami. Ślady tych ozdób pozostały jeszcze tylko w skarbcu kościoła, w samym bowiem kościele przez czas zakurzone i przyczerniałe, przy odnowieniu wnętrza Świątyni z rozkazu Kajetana Sołtyka księcia biskupa Krakowskiego, zostały starte i wyskrobane, a miejsce ich zajęło malowanie obecnie Katedrę zdobiące. Niezawodnie temu samemu losowi uległby i skarbiec kościelny, ale śmierć biskupa nastąpiona w r. 1788, dalsze odnawianie wstrzymała i tym sposobem chociaż mała cząsteczka starożytnéj ozdoby ocalała.

Wierzch Katedry zdobią trzy wieże, zwane Zygmuntowską, Wikaryjską i Zegarową. Pierwsza Zygmuntowska wystawiona w wieku XVI przez Kapitułę i biskupa Jana Konarskiego, mieszcząca się od strony miasta przy skarbcu kościelnym, mieści w sobie pięć dzwonów dosyć znacznéj wielkości, pomiędzy któremi największy znany jest pod nazwą Zygmunta. Średnica jego obwodu wynosi stóp dziewięć, do poruszenia potrzeba ośmiu silnych ludzi, a wierzch zdobi herb i postać Zygmunta starego.

Dźwięczał on też w rzadkich nader wypadkach, a zawsze z ponurym jękiem ogłaszał zgon na zamku zmarłego monarchy. Żałować tylko należy, że wieża ta szczupłością swoją, i nader małemi oknami tłumi silny głos olbrzymiego dzwonu, lecz w dawniejszych czasach, w których wszystko ulegało zniszczeniu wojny, niepodobna było obszerniejsze wybijać okna i bardziéj je odsłaniać na nieprzyjacielskie kule.

Drugie dwie wieże sięgają już znacznie dawniejszych czasów, bo według świadectwa Kromera, wystawione były jeszcze w wieku XII przez Bolesława Krzywoustego. Tak więc pobożność królów przyczyniała coraz nowsze ozdoby świątyni i dlatego tym śmieléj założenie jéj Mieczysławowi przypisać należy. Razem więc ze światłem prawd Ewangielji, spływającem na ziemię Polską, wzniesiony został przybytek Panu niebieskich zastępów, na pomnożenie Jego chwały i zgromadzenie pamiątek całych lat i wieków. Wieża zegarowa przebudowana w r. 1703 przez Łubieńskiego Księcia, biskupa Krakowskiego zaopatrzoną została przez niego w zegar dotąd utrzymujący się, trzecia zaś zwana Wikaryjską, mieści w sobie trzy dzwony zwane srebrnemi, dla tego że do ich odlania znaczną część srebra użyć miano. Powiadają że dzwony te nazywają się Maciek, Nowy i Gąsiorek, a szczególną pięknością głosu, zdają się potwierdzać podanie, o srebrze użytem do ich odlania.

Ponieważ jak powiedzieliśmy, pierwiastkowo wybudowana świątynia uległa przez pożar zniszczeniu; od czasów więc Kazimierza Wielkiego, pobożni fundatorowie przyozdabiając ją, lub porządkując, wiele na przekształceniu téj staréj bazyliki wpłynęli. To też każdy wiek niemal zostawił właściwy sobie charakter, i gdy wewnątrz główna nawa jest zbudowana w czysto gotyckim stylu, poprzeczne nawy przekształcone przez biskupa Łubieńskiego zbudowane są w stylu włoskim więcéj nowożytnym. Dwoje drzwi wielkich ułatwia wstęp do wnętrza świątyni. We frontowych u góry wiszą na łańcuchu, kości mające należyć do zwierzęcia przedpotopowego zwanego Mamutem: zaraz przy wnijściu do kościoła jest ustęp na pół schodów, w którym biskupi i Kapituła przyjmowali monarchów wstępujących do Przybytku Bożego.

Stanąwszy we drzwiach głównych zaraz przedstawia się cały kościół z kaplicami rzędem po prawéj i po lewéj stronie idącemi. Ołtarz wielki i Prezbiterjum zasłania kaplica S-go Stanisława pod pozłocistą kopułą w samym środku kościoła stojącą.

Śpiew nad kolebką.

Spij aniołku lube dziecię,
Moja córo ukochana,
Moja jedna w całym świecie
Na pociechę życia dana.

O! błyszcząca gwiazdo w niebie,
I lilijko moja mała.
Będziesz ty mnie jak ja ciebie,
Będziesz ty mnie tak kochała?

Oh! — ja bym ci moje dziecię,
Kwiatem twoją ścieszkę słała,
Wszystko złe wstrzymała w świecie,
Byś i razu nie płakała.

Ja bym chciała dziecię moje,
By ci rajem był świat cały,
Wszystkie ziemskie bóle znoje,
By cię z dala omijały.

Lecz niestety, ja nie mogę
Córo moja nic dla ciebie,
Kochać tylko cię niebogę,
Oh! i prosić Boga w niebie!

— Boże — Boże wielki, święty,
Oto matka biedna woła,
Bądź mą prośbą przeniknięty,
Dla dzieciny daj anioła!

Coby od wszystkiego złego,
Słonił ją skrzydłami swemi,
I tylko wiódł do dobrego,
Jeśli można na téj ziemi!

— No już przecie mi usnęła,
Oczki kryje powiekami,
A teraz się uśmiechnęła,
Pewno igra z aniołkami.

Białą gazą ją osłonię,
I zawieszę krzyżyk mały,
A tak może też obronię,
Ode złego skarb mój cały.

Już odchodzę — Boże miły,
Proszę Ciebie biedna matka
By tu muszki nie chodziły,
Nie dopuszczaj tu owadka.

Muszki zdala niech latają
Niech nie budzą mi dzieciny,
Niech kołyskę omijają,
Boże — Boże mój jedyny!

Stefanja Ł.

Pogadanka Tygodniowa.

Tegoroczne lato jest tak dziwne, że gdyby było istotą żyjącą, możnaby go śmiało obwozić po świecie i pokazywać ciekawym za grube pieniądze. Z szalonych bowiem upałów tak się nagle ochłodziło, że nietylko cieplejsze wydobyto okrycia, osamotniono kąpiele Wiślane, i w niektórych kominkach salonowych zapalono ogień, ale pokazały się nawet futra, a pomiędzy ludem potężne kożuchy.

Zdawało się więc, że jesień już nas chwyciła w swoje szpony, i że zima tylko czycha, aby nastraszyć szronem, przerazić mrozem a zdławić zawiejami. Ale Wrzesień nie dał się, jak to mówią zjeść w kaszy i powróciły ciepła a w zachodnich ziemiach nawet upały blizko trzydzieści stopni dochodzące. Idąc za niemi w ślad, w Poznaniu i w Paryżu prawie wszystkie drzewa owocowe i dzikie kasztany powtórnie zakwitły, nowym jak z wiosny okrywając się liściem; u nas to dziwo natury spotkało drzewa przy ulicy Królewskiéj.

Wiadomości o jarmarku w Łowiczu, Łęcznie a podobno w Jędrzejowie, nie bardzo brzmią pomyślnie. Skarżono się ogólnie na brak kupujących, a ztąd na mały ruch handlowy, i na brak wszelkiego rodzaju zakładów z jadłem i napojem, owych najczynniejszych fabrykantów dawnéj wrzawy i tumultu. Jeden ze sprawozdawców w sposobie narzekania powiada, że w Łowiczu kupowano tylko rzeczy *niezbędne* do gospodarstwa i domowego użycia służące, ale wcale nie znać było, że to odbywa się ów sławny jarmark, tylko zwykły jakiś mało miasteczkowy. Naganę tę prędzéj bym nazwał pochwałą, bo cóż może być bardziéj pożądańszego, nad regulowanie wydatków tylko do rzeczy niezbędnych, bez jakich żadnym sposobem obejść się nie można? Potrzebnem bowiem wszystko jest na świecie, do czego tylko myśl i praca ludzka przyłożyła rękę, ale nie mając np. obuwia, któż nazwie rozsądnem kupno złotéj spinki lub drogocennego pierścienia?

Z innych wieści czysto Warszawskich, coś nam przebąkują o uorganizowaniu dobrej orkiestry miejscowéj, którаby odpowiadając artystycznym wymaganiom, grywała stale po miejscach publicznych. Myśl to bardzo piękna i nie można jak tylko pragnąć jak najprędszego jéj urzeczywistnienia. U nas artystów amatorów i fachowych rozproszonych po całem mieście jest wielu, zebranie ich w jedno kółko dla dobréj chęci nie przedstawia niepokonanych trudności, idzie tylko głównie o odpowiedniego dyrektora i wyrozumiałość publiczności, w początkowych wystąpieniach, gdyby w wykonaniu okazały się jakieś braki i niedostatki. O dyrektora jeszcze pół biedy, ale wyrozumiałość uprzedzonéj publiczności do wszelkich podobnego rodzaju przedsięwzięć, zdaje mi się że będzie orzechem niezmiernie trudnym do zgryzienia.

Ze sprawozdania Towarzystwa oświetlającego gazem Warszawę, powzięliśmy dosyć interesującą wiadomość, że konsumcja u nas tego palnego materjału nie tylko corocznie się zwiększa, ale nawet dwa razy przewyższa każde z miast przez tęż spółkę Dessauską oświetlone. Mimo tego na zbytek światła w Warszawie ubolewać nie można, a owe płomyki latarniowe tak jakoś chudo, cienko i filgranowo wyglądają, że aż litość bierze patrzeć na ich migotliwe wachanie się, jakby z głodu i wycieńczenia.

Powiadają że gwałtowne podwyższanie się ceny artykułów żywności jest tego głównym powodem: że najem robotników niezmiernie się podwyższył, a służba dwa razy tyle kosztuje co dawniéj. Wszystko to prawda, na każdą jednak rzecz znalazłoby się lekarstwo, gdyby chęci były po temu, na jedną tylko służbę zdaje się że nie ma rady, i może nie długo nadejdzie chwila, w któréj zupełnie bez niéj będziem się musieli obchodzić.

Pomijając jéj wady, dąsy, grymasy i wymagania, do najnieznośniejszych należy policzyć, zbytnią ruchliwość w odmienianiu miejsca, najczęściej dokonywanego bez żadnego powodu, ot tak, ni z tąd ni z owąd, żeby też zobaczyć, jak powiadają, jak też to będzie gdzieindziéj. Jeżeli kucharka lub młodsza, przebędzie rok cały, co się nader rzadko zdarza, w piątym kwartale tak się będzie kręcić, nudzić, niecierpliwić, wzdychać, stękać i kawęczyć, że gdybyś obchodził się z nią jak z siostrą lub bratem, gdybyś karmił delikatesami, poił nektarem, dogadzał, pieścił jak dziecko, moralizował, uczył, otaczał opieką najdelikatniejszą, wszystko nic nie pomoże, powie że cię szanuje, poważa, kocha, że ze wszystkiego jest zupełnie zadowolona, że nic jéj nie brakuje, na niczem nie zbywa, że lep-

(Dodatek).

széj służby nigdy w życiu nie pragnie, a jednak mimo tego, musi zmienić miejsce, bo jéj się trafiło bardzo dobre np. na Krakowskiem Przedmieściu, a na ulicy téj jeszcze nie służyła. I tak dzieje się ze wszystkiemi, z jednemi co kwartał i to najpowszechniéj, z drugiemy co pół roku i to już rzadziéj, a najrzadziéj z takiemi co rok przesłużyły, bo dłuższe służby są wyjątkami, jak białe kruki pomiędzy ptastwem.

Ale to nie dosyć. Służące ogólnie służbę swą uważają za tymczasową, za przejście do stanu małżeńskiego, za środek niejako wynalezienia sobie męża, i dlatego nieznośne ich przenoszenie się z miejsca na miejsce, jestem pewny że jedynie w tym celu bywa dokonywane. Tu się nic nie znalazło ani nawet nie obudziła się najmniejsza nadzieja wyjścia za mąż, daléj w inne miejsce, może będzie szczęśliwsze, choćby zaraz po kwartale, jeżeli państwo pilnie przestrzegają należytego wykonywania obowiązków służby. Gdy są względniejsi i nie tyle wymagający, to jest gdy wiele rzeczy za nich dopełniają probują jeszcze kwartał drugi, trzeci, ale po roku marsz w inną część miasta, bo już dłużéj wyczekiwać niepodobna.

Za granicą chwycono się środka bardzo praktycznego, który w zupełności dałby się i u nas zastosować, gdybyśmy się tylko chcieli, choć troszeczkę otrząść z fałszywéj dumy, każącéj uważać zajęcie domowe za poniżające. Tam w Niemczech i we Francji, utrzymywanie służącéj należy do zbytku, dozwalanego sobie tylko przez rodziny zamożne i do tego z tą różnicą, że gdy u nas podobnego rodzaju rodziny utrzymują po dwie a często trzy służące, za granicą ograniczają się na jednéj, a do prania, mycia podłóg i innych większych posług przywołują najemnice. Osoby z mniejszym dochodem, obchodzą się służącą tylko przychodnią na godzinę lub dwie najwięcéj; rodziny zaś utrzymujące u nas koniecznie jedną bo wstyd niepozwala im zupełnie obsługi domowéj, lam żadnéj nawet przychodniéj nie mają, i dają sobie zupełną radę z wielkim pożytkiem kieszeni i spokojności domowéj. Przyniesieniem więc drzewa, wody, wylaniem szaflików, trudni się sam pan mąż, kuchnią i kupnem wiktuałów pani żona, porządkiem w domu panny córki jak również praniem, prasowaniem i łataniem zniszczonego odzienia.

Wszystko to załatwiwszy szybko, zgrabnie i z wielką dokładnością w przeciągu niespełna godziny, na co służącéj zwykle schodzi dzień cały, mąż idzie do swoich obowiązków, matka z córkami zasiada do pracy przynoszącéj często znakomity dochód, a wieczorem jeźli się zdarzy przyjmują odwiedziny, zabawiając gościa zawsze przyjemną, rozumną rozmową, a często muzyką lub śpiewem. Chętny bowiem na wszystko czas znajdzie, a tam chęci dobréj, wszędzie ogromny zapas. Po folwarkach miejskich stanowiących mniejsze gospodarstwa, u nas jednak podobnych właścicieli otaczających nieprzełamanym wstrętem do wszelkich posług przez dziewki i parobków dokonywanych, można się spotkać jeszcze z większą pracowitością, niewyłączającą żadnego członka rodziny od stosownego zatrudnienia, ani zatrudnienia od ręki czy to ojca, czy matki, czy syna lub córki. Patrząc zaś na tę pracowitą krzątaninę, na jadącego ojca w pole ze zbożem do siewu lub do miasta, na matkę obierającą warzywo, na syna obnoszącego nabiał na własnych plecach, na córki dźwigające szafliki do trzody, zdawałoby się że to nasza rodzina włościańska równie ciemna i nieokrzesana. A jednak zajrzawszy wieczorem do wnętrza domku téj pracowitéj rzeszy, zobaczywszy pełne gustu acz skromne umeblowanie, czystość, porządek, książki, często fortepjanik, firanki, obrazki, różne cacka i drobiazgi, rzuciwszy okiem na panienki przybrane z wdziękiem a bez przesady, szczebioczące z rodzicami, bratem lub przybyłym gościem w odwiedziny, i wesoło i rozumnie i dowcipnie, prawie wierzyć się nie chce, aby ludzie co przez cały dzień tak różnorodnéj a często ciężkiéj oddawali się pracy, do tyla zalecali się gustem dobrym; wykształceniem i grzecznością w obejściu. A jednak tak jest rzeczywiście i nie jedna panna z takiego dworku prosto od pracy wprowadzona do świetnego nawet salonu, umiałaby się znaleść nietylko przyzwoicie, ale w całym blasku swojéj wartości; — gdy u nas przeciwnie córki drobniejszych właścicieli do których można także policzyć i córki oficjalistów, uważających dotknięcie się szaflika lub chlewa za pochańbienie swojéj herbowéj godności, w przeważającéj nader liczbie już nie mówić w salonie ale w każdem obcem towarzystwie, nie wiele różniłyby się od kapuścianego głąbia, co to z nim ni *be* ni *me*, ani w prawo ani w lewo.

Dziwne, pojęcie państwa, zakorzenione u nas we wszystkich prawie bez wyjątku, nawet w chołyszach z dziada pradziada, w robotnicach do najniższych posług, karzących się jednak gwałtem tytułować *paniami*, główną tego wstrętu do pracy domowéj jest przyczyną. Pozór błyskotliwy, to nasze bożyszcze: w domu niech będzie brak wszystkiego, za domem długów po uszy, aby tylko pozór państwa i dobrobytu był zachowany, o resztę fraszka! Jakoś to będzie, to przyjdzie sukcesyjka, bogate ożenienie, wygrana w loterję, słowem tak czy owak, wygramolem się z biedy, a tracić fantazji nie trzeba, bo jak cię widzą tak cię piszą. I w pozorze wszyscyśmy panami, zagranica z tajnym uśmiechem bije nam czołem zwąc grafem, baronem, gdy w istocie rzeczy, bieda że aż żal serce ściska. Zagranicą przeciwnie, o pozór ani dbają ani się ubiegają, ale proszę przyjrzyć się bogactwu, zasobności, i dobrobytowi, jakie zdobią każdą osadę, domki, drogi, płoty, każdy zagon, rowek i najmniejszy kącik.

Tam na każdéj grudce, na zdziebełku trawy znać pracę człowieka, która od wieków układając się warstwami, stała się dziś skarbem wysoko procentowym, na jaki my nie prędko się zdobędziemy.

To szalone przywiązanie do pozoru, to pomiatanie najmniejszą fizyczną pracą, tak u nas jest zakorzenione, że gdybym ja Wasz sprawozdawca, wziął konewki w ręce i poszedł do studni po wodę, zaręczam że wszyscy na podwórzu zrobiliby na mnie wielkie oczy, połowa okien zapełniłaby się ciekawemi twarzami, a gdybym to ponowił na dzień drugi i trzeci, i do tego wyszedł z szaflikiem lub z pękiem drzewa na ramieniu, z pewnością okrzyczanoby mnie warjatem a przyjaciele szeptaliby żem dostał bzika.

Tymczasem za granicą zajęcia podobne nikogo nie dziwią, jako konieczne a więc zupełnie naturalne, a nawet przeciwnie dziwiłyby, gdyby u ludzi miernéj zamożności przez najemnika były załatwione.

Tam też owoce z pracy przechodziły z pokolenia na pokolenie, tam pracowali i pracują wszyscy, starzy młodzi, kobiety, mężczyzni, nikt się pracy żadnéj nie wstydzi, każdy ją kocha, ceni, rąbie drzewo, czyta, nosi wodę, dysputuje, odwiedza, przyjmuje, słowem jest tem co my nazywamy klassą inteligentną, chociaż nie leni się i robót nieinteligentnych.

Ale dosyć na dziś.

Widzę że rozmachane pióro, dosyć zapisało papieru, ale czy pożytecznie?

O UBIORACH

Korrespondencja z Paryża.

Dzisiejsze sprawozdanie nasze zaczynamy od kapeluszy jesiennych i zimowych, które się już pokazały w wielkiéj liczbie w paryzkich magazynach. Forma *Empire* powszechnie przyjęta; polega ona jakeśmy już mówili na małem rondku, wystającéj nieco główce i karczku prostym, wązkim na trzy palce. Rozmiar tegorocznych kapeluszy tak jest maleńki, że nie przypuszczamy nawet żeby ta moda, mogła się długo utrzymać, nie tylko bowiem czoło, i warkocz, ale i uszy pozostają zupełnie odkryte, co się w żaden sposób nie da pogodzić z panującemi u nas mrozami. Opisujemy jednak kapelusze jakieśmy widzieli, nie żebyśmy je pochwalali, ale żeby nas Czytelniczki nasze nie posądziły o niewiadomość.

Jeden z nich czarny aksamitny, naszyty w medaljony paciorkami z lawy, miał za główną ozdobę, dwa małe piórka czarne kapłonie, wpięte za uchem przy główce, i zwrócone w górę. Podpięcie składało się z pliski czarnéj aksamitnéj, naszytéj lawą, położonéj *en diademe*, i z boków lekko nagarnirowanych blondynką białą. Mały bukiecik z pąsowych kwiatków aksamitnych, zakończał plisę z jednéj strony. Szarfy do wiązania czarne miały brzeżek pąsowy aksamitny.

Drugi kapelusz miał brzeg ronda z białego tiulu jedwabnego, na to szedł aksamit jasno szafirowy, lekko przyfałdowany, i tworzący przedłużenie ronda i główkę. Aksamit ten przytwierdzony był w odstępach do ronda, guzikami z białej konchy w kształcie gwiazd. Podpięcie nad czołem z plisy aksamitnéj szafirowéj, przepinane było gwiazdami. Na prostym wązkim karczku, dane były rzędem takież gwiazdy. Szarfy szafirowe służyły do wiązania.

Trzeci kapelusz kastorowy popielaty, ubrany był z boku piórkiem orlim obróconem w górę, po nad wązkim karczkiem szła kokarda ze sznuru szmuklerskiego w tymże samym jak kapelusz kolorze, zakończona kwastami. Podpięcie z fijołkowéj plisy aksamitnéj, ozdobione było z boku, bukiecikiem z bratków. Szarfy z wstążki popielatego koloru i boki lekko nagarnirowane blondynką dopełniały całości.

Czwarty kapelusz przeznaczony do teatru niebieski *poult de soie*, pokryty był cały koronką *Cluny* podpięty plisą niebieską aksamitną. Szarfy niebieskie służyły do wiązania.

Młode panienki noszą okrągłe kapelusze kastorowe, czarne lub popielate, w kształcie melonika, z wązkiem nie odwracanem rondkiem, opasane czarną aksamitką lub sznurem szmuklerskim ze spadającemi z tyłu kwastami. Sznur bywa zazwyczaj w dwóch kolorach, najmodniejszy szafirowy z pąsowym.

Moda woalek długich, gładkich lub w rzucik obszytych blondynką ciągle się utrzymuje. Do jasnych kapeluszy używane woalki białe, do ciemnych zaś czarne.

Z pomiędzy sukien uważaliśmy piękną *Gabryelę* czarną jedwabną. U dołu naszyty był gruby sznur jedwabny. Od boków ku przodowi wypuszczona była baskina w zęby, obszyta podobnym sznurem. Na wcięciu zębów sznur oznaczał kokardy, od których spadały nie wielkie kwasty. Naramienniki i mankiety u rękawów, przybrane były odpowiednio sznurem i kwastami. Przód spinał się na szmuklerskie guziki.

Suknie fularowe ciągłéj używają wziętości; na jesień przygotowano ciemny fular w rozmaitych kolorach w rzucane gałązki. Uważaliśmy taki fular czarny w gałązki Solferino, szafirowy w gałązki czarne. Noszą także wiele sukien gładkich fularowych, lub też w paski tureckie w żywych kolorach na tle czarnem lub dzikiem.

Na codzienne suknie do wyjścia używana powszechnie tkanina Angielska, zwana *knikerboker*, na tle czarnym lub szarym nakrapiana w różnokolorowe supełki. Widzieliśmy taką spódnicę z paletocikiem koloru brązowego, nakrapianą pąsowo, fijołkowo, zielono i t. d.

Wszystkie te kolory tonąc w ciemnem tle, bardzo dobrze razem wyglądały. Suknia żadnego nie miała garnirunku. Paletocik gładki, rozcięty z tyłu miał tylko dwa guziki, w miejscu gdzie się stan kończy; z przodu zapięty był na rząd brązowych guzików.

Koronka *Cluny* do wszystkiego dziś używana. Widzieliśmy z niéj ładne ubiorki na głowę, w rodzaju katalanek, ale krótsze, zupełnie kwadratowe, położone na środku głowy. Nad czołem ogarnirowane są lek-

ko wązką koronką, nad którą idzie płaska kokarda z aksamitki. Długie końce przechodzące od boków, wiążą się na wierzchu warkocza.

Uważaliśmy też ładną chusteczkę na głowę z tiulu jedwabnego w rzucik, ogarnirowaną do koła blondynką. Nad czołem podpięty był *en diademe* warkocz pąsowy aksamitny.

Na rano noszą czepeczki muszlinowe okrągłe, w kształcie siatek, ściągnięte z tyłu na elastykę. Garnirunek składa się z ruszki muszlinowéj, ogarnirowanéj z obu stron wązką na palec fałdowaną wstążeczką, niebieską lub różową. Bardzo to ładnie i świeżo wygląda.

Wchodzą też w użycie siatki białe z wąziuchnéj plecioneczki bawełnianéj, nagarnirowane nad czołem koronką *Cluny* odwróconą od siebie. W środku idzie kokarda ze wstążki od któréj końce otaczają siatkę i przewiązują się z tyłu na kokardę.

Wspomnijmy jeszcze słówko o ubiorach dziecinnych. Tak chłopczyków jak dziewczynki od trzech lat do pięciu ubierają na ulicę w paletociki popielate z grubéj flaneli zwanéj *molten*. Obszywają je w koło wypustką jedwabną kolorową. Z tyłu od góry do połowy pleców spadają trzy klapki objęte takąż wypustką. Podobne klapki dane są na ramionach i u brzegu rękawka.

Dla chłopczyków robi się zwykle garnitur cały z jednakowego kortu. Majtki dosyć szerokie, przyciągnięte na elastykę u kolan; kamizeleczkę z zaokrąglonemi rogami spiętą na lawowe guziki czworograniaste i spencerek dosyć długi o trzech kieszonkach. Na głowę do tego ubrania służy kapelusik okrągły kastorowy popielaty lub czarny, opasany wstążeczką. Ubiór taki dla chłopca służyć może do lat dziesięciu.

Seweryna D.

ROZMAITOŚCI.

KWIATY I OWOCE.

(*Dalszy ciąg.*)

Rozdział II.

Ogródek za oknem od północy. — Jak można z niego korzystać. — Południowa wystawa najlepsza. — Wystawa wschodnia i zachodnia. — Rośliny roczne—dwuletnie— trwałe rośliny pnące i ciągle kwitnące.

Chcąc założyć ogródek po za oknem, trzeba naprzód zwrócić uwagę na jego wystawienie. Okna północne najmniéj sprzyjają chodowaniu roślin; południowe, równie jak południowo wschodnie i południowo zachodnie, najlepiéj im odpowiadają; wschodnie i zachodnie, w średnich zostają warunkach. Granice możliwego ogrodnictwa, zmieniają się zupełnie, w stosunku do wystawy okien; w każdym jednak razie można uprawiać stosowne rośliny.

Okno lub balkon północny. Przedewszystkiem potrzeba otoczyć okno północne zielonością. Urządziwszy z obu stron lekką kratę, połączoną zagiętemi w łuk obręczami, należy opleść ją bluszczem Irlandzkim. Inne rośliny pnące jak glicynja chińska, cobbea, powój, a nawet prosty groch hiszpański, wcaleby nie zakwitły bez słońca. Wino dzikie nawet, byłoby wątłe i słabe. Bluszcz jeden może wytrwać w tak niekorzystnych warunkach. Można go obcinać w każdéj porze, obrywać z niego pożółkłe listki, a nowe zastąpią je natychmiast. W środku możnaby też zawiesić koszyczek z galwanizowanego żelaza, i posadzić w nim saxifragę. Piękna ta roślina bujnie się krzewi, a długie jéj odrosty, jakby zawieszone na nitkach, spadają do koła z wdziękiem. Liście saxifragi, podobne kształtem do liści poziomkowych, piękny mają kolor zielony, przecinany białemi żyłkami, z pod spodu zaś są czerwonawe.

Na północnem oknie, można stawiać zaledwie po parę doniczek z każdéj strony. Najlepiéj bez słońca udaje się digitalis biały albo różowy, równie jak barwinek, fijołkowy, nemofile i konwalja. Do tych możnaby jeszcze dodać kwiaty zdjęte z okna wystawionego na południe, w chwilach dziennego skwaru: tym sposobem przedłuży się ich kwitnięcie. Na noc jednak trzeba przenosić te kwiaty, na ich zwyczajne miejsce.

Okno wystawione na wschód, lubo nie tak korzystne dła chodowania kwiatów, jak okno wychodzące na południe lub zachód, okno wschodnie jednak nie równie jest lepsze od północnego. Można je otoczyć w koło powojem, grochem hiszpańskim, cobbeą i nasturcją, których różnobarwne kwiaty pięknie się łączą razem, Należy koniecznie obcinać kwiaty zaraz po okwitnięciu, aby nie wydały nasienia, któreby próżno wyczerpywało, roślinę nie mogąc dojrzeć pod tą wystawą.

Okno wschodnie, nie wiele więcéj znosi kwiatów nad te któreśmy wyliczyli mówiąc o oknie północnem, zwłaszcza jeżeli wychodzi na wązką ulicę, zabudowaną wysokiemi domami. Gdyby zaś wychodziło na szeroki plac, w takim razie możnaby na nim chodować inne kwiaty, oprócz róż heljotropu i gozdzików, któreby na nim nie zakwitły. Weronika i chryzantem chiński wybornie mu odpowiadają.

Bez zwyczajny udaje się też jak najlepiéj w tych warunkach. Nie ma obawy żeby rozrastając się zbytecznie, zabierał na oknie za nadto wiele miejsca, można bowiem obcinać go do woli. Jeżeli będziemy obrywać kwiat zaraz po okwitnięciu, i odejmować niepotrzebne gałązki, a przytem podlewać umiarkowanie i odmieniać ziemię co trzy lata, w początku zimy, ten krzew uda się wybornie na balkonie wschodnim; i zakwitnie regularnie z każdą wiosną. Przez zimę można go zostawić na wolnem powietrzu wyjąwszy w bardzo wielkie mrozy.

Jak wszystkie krzewy chodowane na oknie tak i *bez* wypuszcza bezustannie gałązki od strony światła; a przez to utraca kształtną formę; najlepszy sposób na to obracać co kilka dni doniczkę, aby wszystkie strony krzewu jednakowo były wystawione, na działanie słonecznych promieni.

Jeżeli balkon jest przed oknem, aby nie zaciemniać zbytecznie pokoju, trzeba umieścić dwa bzy po dwóch bokach resztę zaś przestrzeni zapełnić zupełnie niskiemi roślinami jak ranonkuły, bratki, fijołki i rezeda. Wybór niskich kwiatków poprzestających na wschodniem świetle dosyć jest liczny, można też z wyjątkiem zimowych miesięcy mieć zawsze za oknem wonny i kwitnący ogródek.

W oknie można także powiesić koszyczek z pnącą geranją, lub spadającym kaktusem, zwanym serpentyną, z tąd że łodygi jego podobne do węźów. Kaktus ten kwitnie różowo, i może trwać długie lata byleby nie był na zbytnie zimno wystawiony.

(d. c. n.)

Opis deseni do haftu.

N. 1. Deseń na poszewkę lub spódniczkę, haftowany nad gładkim obrębem.

N. 2. Kołnierzyk tak zwany: *col jage* z przedłużonemi końcami haftowany atłaskiem na dubeltowym płótnie.

N. 3. Mankięt.

N. 4. Deseń na falbankę, do karczka koszuli damskiéj i t. d.

N. 5. Kołnierzyk stojący z wykładanemi różkami z dubeltowego płótna, haftowany czarnym cienkim jedwabiem. Obrębek stebnowany.

N. 6. Mankiet odpowiedni.

N. 7. Połowa kołnierzyka.

N. 8. Mankiet odpowiedni.

N. 9. Deseń do bielizny damskiéj.

N. 10. Deseń do dziergania lub wyszywania sznurkiem.

N. 11. Czepek negliżowy ze wstawek walansienkowych garnirowany pojedyńczą koronką po bokach, a dubeltowo układaną nad czołem. Wązka koroneczka tworzy jakby główkę szerszéj falbanki.

N. 12. Deseń na falbankę.

N. 13. Czepek negliżowy z białéj organtyny garnirowany takąż falbanką i ubrany wstążką niebieską. Na głowie wstawiony medaljon z koronki *valensiennes*.

N. 14. Paltot czarny, jedwabny naszyty galonami i guzikami jedwabnemi, garnirowany u dołu czarną koronką *Cluny*. Paletot z tyłu niezeszywany od dołu. Suknia z gładkiéj popeliny szafirowéj. Kapelusz *empire* z aksamitu niestrzyżonego z gładkim karczkiem niefałdowanym.

N. 15. Czepek muszlinowy marszczony w bufki. Szarfy organtynowe garnirowane takąż falbanką.

N. 16. Spódniczka z białego nanzuku obdziergana u dołu w niewielkie zęby. Powyżéj idzie 8 zakładek, poprzegradzanych wstawkami haftowanemi.

N. 17. Czepeczek organtynowy, garnirowany takąż falbanką haftowaną, przybrany wstążką różową.

N. 18. Bluzka biała muszlinowa może być zupełnie gładka lub też uszyta tak na przodzie jak i na plecach w jednakowe zakładki średniéj szerokości. Obrębek na przodzie pokryty czarną aksamitką na dwa palce szeroką i wstawką z koronki *Cluny* w odstępach. Przybranie u szyi i rękawów odpowiednie. Aksamitka nawleczona około szyi wiąże się z tyłu na kokardkę, a końce długie spadają aż do stanu.

N. 19. Negliż z cienkiego białego nanzuku. U dołu wolant karbowany średniéj szerokości, nad wolantem aksamitka naszyta kwadratami z koronki *Cluny* i takąż koroneczką z obydwóch stron. Paletocik zaokrąglony z przodu, garnirowany odpowiednio, lecz nierównie węższą falbanką i aksamitką.

N. 20. Kaftanik półbatystowy wcinany do figury, ozdobiony wstawką i falbanką haftowaną.

N. 21. Deseń na pantofle, wyszywany sutaszem lub ściegiem łańcuszkowym na koźléj skórze, suknie lub aksamicie. Kolor sutaszu zależy od upodobania; tymże samym kolorem powinien być haftowany bukiecik w środku.

Opis formy stanika z baskiną dla dorosłéj osoby i sukienki dla małéj dziewczynki.

N. 1. Przednia część stanika dla małéj dziewczynki z popeliny szafirowéj naszyta czarną aksamitką.

N. 2. Połowa pleców stanika.

N. 3. Wierzchnia część rękawa.

N. 4. Druga część rękawa.

N. 5. Całość sukienki. Naszycie u dołu spódniczki jak oznaczenie paska dane jest także z aksamitki czarnéj.

N. 6. Przednia część stanika z baskiną dla dorosłéj osoby.

N. 7. Boczek do przodu.

N. 8 i 9. Boczki środkowe.

N. 10. Boczek idący do pleców.

N. 11. Połowa pleców.

N. 12. Wierzchnia część rękawa.

N. 13 Druga część rękawa.

N. 14. Całość stanika z klapkami. Baskinę i rękawy ubrać można aksamitką, ruszą jedwabną fałdowaną, wstawką koronkową, albo pasmanterją. Widzieliśmy suknię z popielatéj popeliny zrobioną w ten sposób, że stanik nie miał baskiny tylko przy pasku czarnym który się zapinał na klamrę przyszyte były klapki, przybrane pasmanterją. Pzsek taki ze względu, że do każdéj sukni może być użyty, bardzo jest dogodny.

N. 15. Litery rzymskie do znaczenia chustek do nosa. Najmodniéj znaczone chustki mają tylko jedną literę.

KORRESPONDENCJA.

Panu Antoniemu Sobolew. Tygodnik Mód zaprenumerowaliśmy do 1 Stycznia 1866 roku, za kopertę pocztową należy się nam rs. 1.

Pani Helenie Ja. Popeliny wełnianéj czarnéj na pokrycie salopy dostać można od 6 do 15 złp. Szerokość tanich gatunków wynosi 5 ćwierci, droższych 2 łokcie.

Pani Wandzie Le. Najtańszy kaftanik marynarski z popielatéj syberyny kosztuje złp. 40. Takież kaftaniki z wyrobu *drap velours* koloru fijołkowego, brązowego lub szafirowego dochodzą do złp. 100.

Pani M. Su. Nuty przesłaliśmy. Grammatyki jakiéj żądano w żadnéj niema księgarni.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z opisem deseni do haftu oraz formami.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.